

DZIS I JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok II

Warszawa, 14 kwietnia 1946 r.

Nr. 15 (21)

Jan Dobraczyński

Katolicyzm – czynnikiem odbudowy

Nie ma rady. Są artykuły, które domagają się odpowiedzi i to zasadniczej odpowiedzi. Cechą takich artykułów jest szczerść, jeżeli czujemy, że przeciwnik wypowiada się bezwzględnie szczerze, jeśli jesteśmy przekonani, że jego postawa wypływa naprawdę z chęci zapewnienia stanowiska — to nie ma rady: my także musimy napisać, co o danej sprawie myślimy.

P. R. Łysiak — nazwisko, czy pseudonim nie wiem — napisał w 88 Nr „Trybuny Wolności” (organ PPR) artykuł p. t. „Kościół Katolicki a obóz demokracji”. Artykuł posiada, jak mi się wydaje, właśnie cechy wypowiedzi szczerzej. To nie jakieś demagogiczne — naiwne wywody w stylu elaboratów pp. Szczepańskiego, Dudzińskiego, Jastruna. Rzecz jest napisana w ten sposób, że na nią trzeba odpowiedzieć — lub zmilczeć.

Wybieramy pierwszą drogę. Katolicyzm, zdaniem naszym, nie może być milczący i naprawdę to nigdy nie był milczący. Milczeli i milczą nieraz katolicy, którzy jak wiemy mogą być gorsi lub lepsi. Katolicyzm nie milczy. Gdyby on milczał — kamienie musiałyby walczyć!

P. Łysiak stawia zasadniczą tezę, że chociaż pomiędzy światopoglądem katolickim, a światopoglądem materialistycznym „istnieje zasadnicze przeciwieństwo”, to przecież „nie to przeciwieństwo jest zasadniczym rysem charakterystycznym stosunków pomiędzy marksistowskim w swej ideologii, ruchem mas ludowych, a kołami wierzących katolików, a nawet Kościołem Katolickim w chwili obecnej” w Polsce.

Zgadza się na to. Aczkolwiek bowiem katolików obowiązuje zasada Encykliki Quadragesimo Anno, która mówi: „socjalizm rozważany czy to jako system naukowy, czy to jako zjawisko historyczne, czy też ruch, nawet jeśli w wyżej wymienionych sprawach poddał się prawdzie i sprawiedliwości, pozostaje w niezgodzie z dogmatami Kościoła Katolickiego dopóki prawdziwym jest socjalizmem, ponieważ poglądy jego na społeczeństwo odbiegają całkowicie od prawdy chrześcijańskiej”, i dalej: „Jeżeli socjalizm, jak wszystkie błędy, zawiera żdźbło prawdy (czemu zresztą papież nigdy nie przeczył), opiera się jednak na swoistej teorii o społeczeństwie, której z prawdziwym chrystianizmem pogodzić nie można. Socjalizm religijny, socjalizm chrześcijański są pojęciami sprzecznymi w sobie: nikt nie może być jednocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą” — to jednak czym innym chęć — niemożliwa — pogodzenia obu światopoglądów, a czym innym współpraca ludzi, reprezentujących tak sprzeczne światopoglądy. Rzecz prosta — współpraca taka nie jest łatwa, tam bowiem, gdzie wykruwa się zębry nowej Polski, tam trudno jest się nieraz pogodzić na temat, jak te fundamenty życia mają wyglądać. Już ten pierwszy rok życia w wyzwolonej Polsce pokazał, że w każdej niemal, podjętej przez rządzącą marksistowsko-demokratyczną grupę reformie jest jakieś „ale”, budzące zastrzeżenia ze strony katolików. Szczerze za szczerze! Nikt chyba wśród nas, katolików, nie pragnął mniej mocno niż marksiści zmiany struktury rolnej w Polsce, uregulowania spraw w przemyśle, a nawet ujednoczenia prawa małżeńskiego — bo wiemy ile nadużyć małżeńskiego — bo wiemy ile nadużyć

wynikało z faktu, że można było dostać łatwo rozwód w Wilnie, a ślub cywilny w Katowicach. Niestety — w tak wielkim dziele jakim było uwłaszczenie chłopów w Polsce, to uwłaszczenie, będące jedną z podstawowych zasad katolickiej polityki społecznej, zabrakło koniecznego, z punktu katolickiego, warunku — odpłatności. Już słyszę zarzut reakcyjności i chęć bronięcia t. zw. „obszarników”. Naturalnie nie o to chodzi. Chodzi o zasadę moralną. Warunek odpłatności wobec ogromu reformy, mało istotny. Z punktu widzenia katolickiego natomiast — konieczny. I jego pominięcie spowodowało brak entuzjazmu wśród katolików wobec wielkiego — historycznego posunięcia.

Podobnie ma się rzecz, jeśli chodzi o nacjonalizację przemysłu. Uznajemy całkowicie potrzeby nacjonalizacji kluczowych pozycji w przemyśle, mamy jednak wątpliwości, czy proces ten tak jak został przeprowadzony, nie wdiera się zbyt głęboko w życie gospodarcze narodu i czy nie przeciwstawia się zasadzie „której ani podważać, ani osłabiać nie wolno: jak jednostkom ludzkim nie wolno podejmować, ani przekazywać tego, co jednostki te z własnej inicjatywy i własną mocą wytworzyły pracą, tak samo jest naruszeniem sprawiedliwości, gdy się to, co mniejsze i niższe społeczności wykonać i dokonać mogą, przydzielić większym i wyższym władzom społecznym”. (Q. A.) Wydarcie przemysłu z rąk egoistów — ludzi często obcego pochodzenia lub zamaskowanego kapitału — stanowi rzecz konieczną i ważną. Mamy jednak obawę, aby wypalając jedno zło, nie zrobić drugiego: nie podważyć i zachwiać tej wielkiej prężności twórczej społeczeństwa polskiego, której zawdzięczamy w wielkiej mierze przetrwanie w okresie terroru.

Wreszcie — nowe prawo małżeńskie. Potrzebna była unifikacja prawa — nikt wśród katolików temu nie zaprzecza. Nie mamy powodu odmawiać niewierzącym prawa do ślubu cywilnego. Wydawało nam się jednak, że w stosunku do wierzących, mogła pozostać zasada złączenia aktu sakramentalno - religijnego z umową cywilną.

W tym wypadku jest to tylko „ale”, natomiast z punktu widzenia katolickiego, jatek albo imię”, gdy ze sceny padły sł-

Józef Stachowski

Nadchodził czas potworów, jaki nie zdarzał się w snach. miasta i wsie płonęły, noce się rwały od krzyków, a niebo było jak blacha albo jak wielka kra, zawsze martwe i sine połyskujące jak nikiel. Krok barbarzyńcy huczał, gdzie matki przędy len, gdzie jaworowe baśnie utkały liść jaworów; krok barbarzyńcy huczał, przestrzeń rozwierał jak sień, krew sprzedawano na placach, szedł targ o krew czerwoną. Bóg nie chodził po ziemi, cherubin sobie spał, ukrywszy głowę w skrzydłach nie znał smutku umarłych — umarli pisali po murach kredą olbrzymi znak i odchodzili niemi jak ptactwo groźnymi rzedami. Jakże nie myśleć o zemście? Padnie jak wielki cień, ognia miedziane grzywy otoczą ulic gardła, zapłoną inne miasta, zgasną inne wsie, aż niebo pęknie od dymów, tak będzie straszne i czarne.

zasadnicze. To sprawia, że katolicy pragnąc reform w tych wszystkich — i w innych jeszcze — dziedzinach życia, patrzą na dokonane reformy chłodno.

Zasada jest jednak słuszna: reformy musiały być, reformy były potrzebne. Jeśli nie stały się całkowicie wyrazem także i pragnień katolików w Polsce, to jest to tylko dowodem jak trudno jest budować wobec wielkiej rozbieżności światopoglądów obywateli jednego państwa. Czy jednak z tego powodu należy uchylać się od współpracy? Brzoź Boże! Katolicyzmowi nigdy nie wolno zejść do postawy obojętnej wobec tego, co się w państwie dzieje. Katolicyzm musi afirmować lub zwalczać — nie może milczeć.

I twierdzimy, że katolicyzm, wnosząc swoje zastrzeżenia tam, gdzie musi, jest całkowicie pozytywnie nastawiony wobec współczesnej rzeczywistości polskiej. Czyż katolicy nie robią dla spolszczenia ziem zachodnich? Taki zarzut byłby niesłuszny. Uważamy tę sprawę wśród naszych spraw państwowych za najważniejszą z ważnych. Uważamy fakt powrotu do Polski ziem przed wiekami zagrabionych, za dzieło odwiecznej sprawiedliwości i zarazem jako wielkie zadanie dane naszemu pokoleniu. Pracujemy dla zrealizowania tego zadania tak, jak nas na to stać — mniej może efektywnie, niż inni, bo nie reprezentujemy maszyny państwowej — tym niemniej w skali wysiłku społecznego — chyba dość owocnie. Na odcinku pomocy najuboższym, na odcinku wychowania i prasy, na odcinku — przede wszystkim — poprawy obyczajów — a więc na odcinku, bez zrealizowania, którego nie dokona się nigdy żadna reforma społeczna, katolicyzm w Polsce robi wiele, o wiele więcej, niż się to powierzchownemu obserwatorowi może wydawać.

Nie ma wątpliwości: ma rację p. Łysiak twierdząc, że jak istniała współpraca między katolikami i niekatolikami w dobie konspiracji — bo i jedni i drudzy umierali za Polskę, podobni do bohaterów wiersza Aragona, którzy umierali za Francję — tak istnieje współpraca i dziś. Istnieć będzie także i jutro. Niedawno będąc na premierze sztuki „Marnie” — jatek albo imię”, gdy ze sceny padły sł-

wa „w kraju powinni być obywatele” — biłem brawa wraz z całą widownią. Nie ja jeden — wyjątkowy jakiś katolik. Billi łni. Billi wszyscy. Rozumiemy bowiem dobrze, że Polski nikt za nas nie odbuduje, nikt nam jej nie „zlepi”, nikt nam jej „wyremontowanej” nie ofiaruje, ale to co trzeba zrobić, to musimy zrobić sami. Własną pracą. Zespoloną pracą. Wszystkich wierzących i niewierzących. Katolików i niekatolików. Przy tym ta zespolona praca nie musi koniecznie być uwarunkowana tym, aby katolicy byli „u góry”. Ktokolwiek jest „u góry” — Polskę odbudować trzeba! Dziś katolickiego ugrupowania politycznego nie ma. (S. P. nie może rościć pretensji do monopolu reprezentowania tych „co chodzą do kościoła” mając w swoim łonie i grupy katolickie, np. dawna Chacdecja czy Unia i grupy zdecydowanie akatolickie — jak grupa Zryw). Jutro może takie ugrupowanie będzie. Ale czy będzie, czy nie będzie — to rzecz drugorzędna. Katolicyzm ma tę wyższość nad innymi kierunkami ideowymi, że nie musi się wypowiadać w formie politycznej.

Jeśli jednak katolicyzm ma być czynnym elementem życia współczesnej Polski, trzeba aby była zrozumiana jego istota. P. Łysiak źle pojmuje słowa „być albo nie być”, rzucane czasami w prasie katolickiej. „Być albo nie być” — odnosi się do nas samych — przede wszystkim. Katolicyzm nie zginie, jeśli będą dobrzy katolicy, jeśli będą pracowali dla katolicyzmu. Wtedy, choćby nawet istniały prześladowania, nikt katolicyzmowi nie zlamie. My wiemy, że on jest wieczny, my wiemy, że on jest siłą, którą tylko wewnętrzny rozkład może osłabić. Dlatego żądamy od siebie — katolickiej postawy.

P. Łysiak zwraca uwagę, że „pomiędzy obozem demokracji polskiej, a Kościołem Katolickim panuje wyraźny chłód”. Wskazuje na dwie przyczyny tego. „Źródłem pierwszym — powiada — jest polityka zagraniczna pewnych kół watykańskich”, źródłem drugim: polityka pewnych kół, czy pism, oficjalnie katolickich, natomiast wypowiadających swoje tylko, polityczne, a nie religijne poglądy.

Wydaje mi się, że przyczyny te są źle sprecyzowane. Polityka pewnych kół watykańskich — ah, niewątpliwie — wiemy, że Watykan w sprawach polityki mylił się, mylił się i mylić się będzie. Stolica Apostolska nie myli się tylko w rzeczach wiary i moralności. Ale Watykan, jako ośrodek katolicyzmu, Papież, jako głowa Kościoła, posiada tak wielki autorytet, że ten autorytet będzie zawsze odgrywał zasadniczą rolę także w politycznym myśleniu katolików. Na to nie ma rady. Walczyć z tym autorytetem — to walczyć z Papiestwem — to walczyć z katolicyzmem. Trudno. To, co w tej chwili wypowiadam jest faktem, który po dokładnym rozważeniu powinien być jednak zrozumiany: sprawy życia, a więc i sprawy polityki nie są odgródzone od spraw wiary i moralności. Nie ma moralności „czystej” — t. zn. oderwanej od postępów ludzkich — jak nie ma nakazów wiary, które by realizowały się inaczej jak poprzez stosunek człowieka do człowieka. Jeśli się więc papież myli w sprawach polityki, to nie dlatego — choć i to nie jest wykluczone — że się daje ponieść swym sympatiom i antypatiom — ale dlatego, że słuszna

Szeroki horyzont

JAK TO BYŁO

Czytelnik tej naszej rubryki może nam niejednokrotnie uczynić zarzut, że wygrzebujemy w naszym przeglądzie rozmaite stare historie, które — być może — nikogo już nie interesują. Dotyczy to specjalnie wydarzeń z ostatniej wojny, którym poświęcamy specjalnie wiele miejsca.

Nie czynimy tego jednak bezpodstawnie. Wydaje nam się bowiem, że wszystkich interesują kulisy tego wielkiego konfliktu, a niejednokrotnie taka właśnie krótka historyjka wytłumaczy wiele spraw, niejasnych wtedy, kiedy były sekretem, zazdrośnie strzeżonym przez nielicznych.

Podobnie i dziś chcielibyśmy opowiedzieć historię zamachu na Hitlera — tak, jak już dziś wygląda on w świetle poważnych źródeł. Nie chodziłoby tu o sam przebieg zamachu — ten znany już jest dostatecznie — ale o ludzi, biorących udział w sprzysiężeniu, a także o ich plany przejęcia władzy.

Gdyby pucz z 20 lipca 1944 roku był się udał, alianci otrzymaliby ofertę pokojową ze strony nowego niemieckiego rządu. Głową państwa miał zostać generał-pułkownik Beck, kanclerzem — dr Goerdeler (były burmistrz Lipska), wicekanclerzem — socjalista Leuschner, ministrem spraw wewnętrznych — dawny poseł do Reichstagu Leber, ministrem sprawiedliwości — katolik Wirmer, ministrem spraw zagranicznych — były ambasador w Rzymie von Hassel, a Witzleben i Hoepfner mieli objąć dowództwo nad wojskami.

Już na kilka lat przed dojściem do władzy Hitlera, niemieccy generałowie szykowali się do restytuowania monarchii w Niemczech. Tymczasem dążenia ich zostały zupełnie przekreślone przez politykę von Papena i Hitlera. Mimo to nie sprzeciwiali się zasadniczo jego działalności, ponieważ dokonywane przezeń zbrojenia, były wodą na ich młyn. Kiedy jednak w 1937 roku Hitler przedstawił im swój plan podbojów, który przewidywał pokonanie w 18 miesięcy Austrii, Czechosłowacji, Polski — i jeżeli zajdzie potrze-

ba — Francji, szef sztabu Witzleben i wielu wyższych oficerów wysunęło zastrzeżenia przeciw temu projektowi, uważając, że musi on doprowadzić do klęski. Nawet i ci generałowie, którzy, jak Brauchitsch czy Halder, zawdzięczali wszystko Hitlerowi, przyznawali rację tej wewnętrznej opozycji, która oczywiście nie mogła ostać się przed interwencją Führera, zmuszającego jej przywódców do dymisji. W tych to warunkach zrodziła się konspiracja i sprzysiężenie, które miało motywy osobiste i patriotyczne, a które zdemaskowało się dopiero w o-wych pamiętnych dniach lipcowych. Można tylko zanotować jeden zdrowy odruch Haldera w międzyczasie, który zdając sobie sprawę, że Hitler dąży konsekwentnie do wojny, zgodził się jako szef sztabu na jego zaarrestowanie przez wojsko tuż przed zjazdem partyjnym w Norymberdze, który — zdaniem Haldera — był przygrywką do wojny. Plan ten został zaniechany dopiero wtedy, kiedy Chamberlain wysunął swe propozycje pokojowe pod adresem Niemiec. Był to wielki błąd taktyczny ze strony spiskowców, gdyż po Monachium, Hitler pozował przed narodem niemieckim na szermierza idei pokojowej, a wojskowym krytykom swych posunięć mógł oświadczyć, że oderwanie Sudetów od Czechosłowacji pogrzebało całą strategię obronną tego kraju.

Spiskowcy byli powodowani w swych poczynaniach przez najrozmaitsze pobudki: patriotyzm, interes klasowy, zazdrość, ambicje osobiste, konserwatyzm wojskowy, a wierzyli, że Kościół i Związki Zawodowe poprą ich, kiedy tylko zaznaczy się wyraźna opozycja armii przeciw partii.

Pierwsze wielkie sukcesy niemieckiego oręża nie stworzyły naturalnie atmosfery sprzyjającej spiskowi i dopiero klęska stalingradzka zachwiała wiarą optymistów. Generał von Kluge, który dowodził wówczas środkową częścią frontu wscho-

dniego, uknuł wtedy nowy spisek: porucznik Schlabrendorf umieścił 16 marca bombę zegarową w samolocie Hitlera, kiedy ów udawał się na inspekcję frontu. Z niewyjaśnionych powodów bomba ta nie wybuchła i zamachowcy musieli szukać nowych możliwości.

Do sprzysiężenia należało już wtedy wielu wyższych oficerów, członków niemieckiego kontrwywiadu i sztabu generalnego. Duszą konspiracji stał się wtedy generał Olbricht, który w lecie 1943 roku rozesał głównodowodzącym w Niemczech i krajach okupowanych dokładne instrukcje, objaśniające, jak mają się zachować w wypadku załamania się reżimu partyjnego. Polecenia te mieściły się jako ściśle tajne w zapieczętowanych kopertach i zostały ujawnione dopiero po nieudanym zamachu lipcowym, kiedy zamachowcy wydali rozkaz wykonania zawartych w nich wskazówek.

Skądinąd w łonie samego sprzysiężenia zaistniały zasadnicze rozbieżności w poglądzie na przyszłość. Większość generałów i sam Goerdeler była przekonana, że pertraktacje pokojowe z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi będzie można poprowadzić osobno, a mała mniejszość patrzyła realistycznie na sytuację, uważając, że zachodni sprzymierzeńcy pozostaną wierni swym soюзom wobec Rosji.

W październiku do spisku dołączył się zasłużony oficer frontowy pułkownik hrabia von Stauffenberg, wnosząc jako swój wkład głębokie antyhitlerowskie przekonania i zdecydowanie urzeczywistnienia zamierzeń przez zamach na życie dyktatora. Zwrócił on na siebie uwagę generała Fromma, który piastował kluczowe stanowisko w sztabie armii i zaproponował Stauffenbergowi współpracę. Kiedy pułkownik wzbraniał się, zastanawiając się odmiennymi poglądami na rozmaite wojskowe i polityczne zagadnienia, Fromm przekonał go, że i on sam nie podziela ogólnie przyjętych poglądów. Ostatecznie w czerwcu 1944 roku

von Stauffenberg został szefem sztabu wojsk stacjonowanych w Niemczech i jako taki uzyskał wstęp na regularne konferencje, w trakcie których Hitler i Himmler omawiali sytuację aktualną.

Tymczasem niektórzy spiskowcy wzywali do działania już wczesną wiosną 1944, chcąc doprowadzić do decydujących posunięć zanim dojdzie do desantu alianckiego na Zachodzie. Przeciwwstawili się im pozostali, wysuwając argument, że na postawę Anglii i Ameryki wpłyną ciężkie straty, jakie państwa te poniosą niezawodnie przy lądowaniu, co — według ich mniemania — powinno znacznie złagodzić warunki pokoju. Równocześnie obawiano się przedwczesnego zdekonspirowania, zwłaszcza po aresztowaniu przez gestapo jednego z wtajemniczonych, który nawiązał w Szwajcarii kontakt z agentami amerykańskimi.

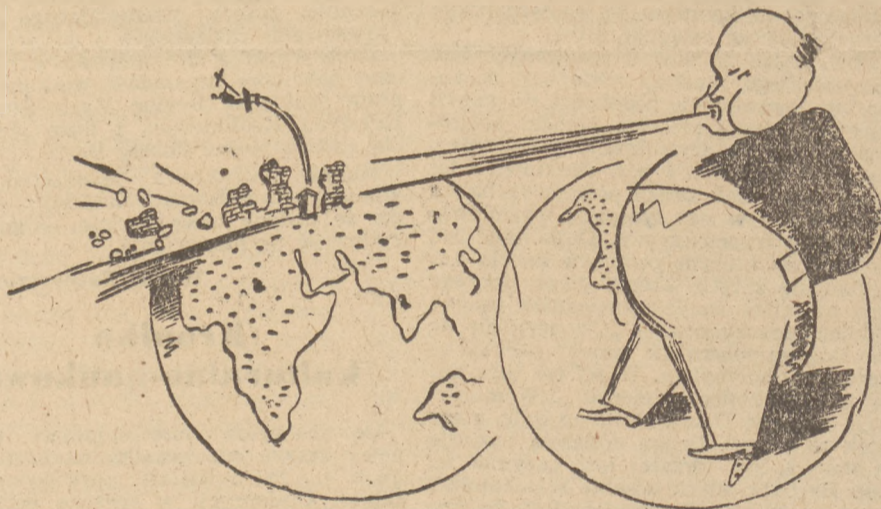
Czas naglił. Wojska generała Eisenhowera wylądowały w Normandii 6 czerwca, a już pod koniec tego miesiąca Beck dowiedział się od generała von Stuelpnagel, że front niemiecki załamał się w ciągu najdalej sześciu tygodni. Teraz już nawet najbardziej opieszali zrozumieli potrzebę czynu. Z Berlina wysłała odpowiednia inicjatywa: armia miała w myśl zgóry opracowanych rozkazów przejąć władzę, partię miano unieszkodliwić i utworzyć rząd tymczasowy, któryby wszczął rozmowy z generałem Eisenhowerem.

Dalszy rozwój wypadków jest już raczej znany.

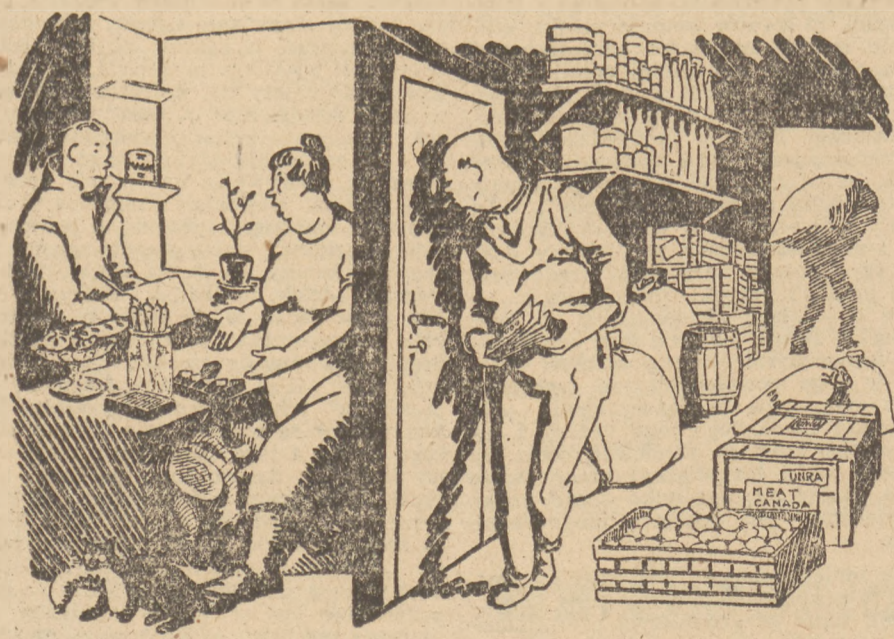
15 lipca Stauffenberg przybył do kwatery Hitlera, ale nie zastał tam wówczas Himmlera, którego również postanowiono zabić. Opuścił więc, mając przy sobie ładunek wybuchowy, salę konferencyjną, by porozumieć się z generałem Olbrichtem. Kiedy ten dał mu polecenie wykonania zamachu na samym Hitlerze, von Stauffenberg wrócił natychmiast do sali, ale w międzyczasie konferencja została zakończona.

Następna sposobność nadarzyła się dopiero po pięciu dniach i była drugą i ostatnią poważną próbą ze strony samych Niemców pozbycia się Hitlera i jego klikki. Przeznaczenie chciało, że maszynowy schron, w którym zwykle odbywały się konferencje, został akurat wtedy poddany remonowi, a spotkanie odbyło się w drewnianym baraku — co też bardzo przyczyniło się do tego, że Hitler wyszedł cało z tej przygody, w której zginęło trzech a ciężko raniono czterech tuż przy nim stojących ludzi.

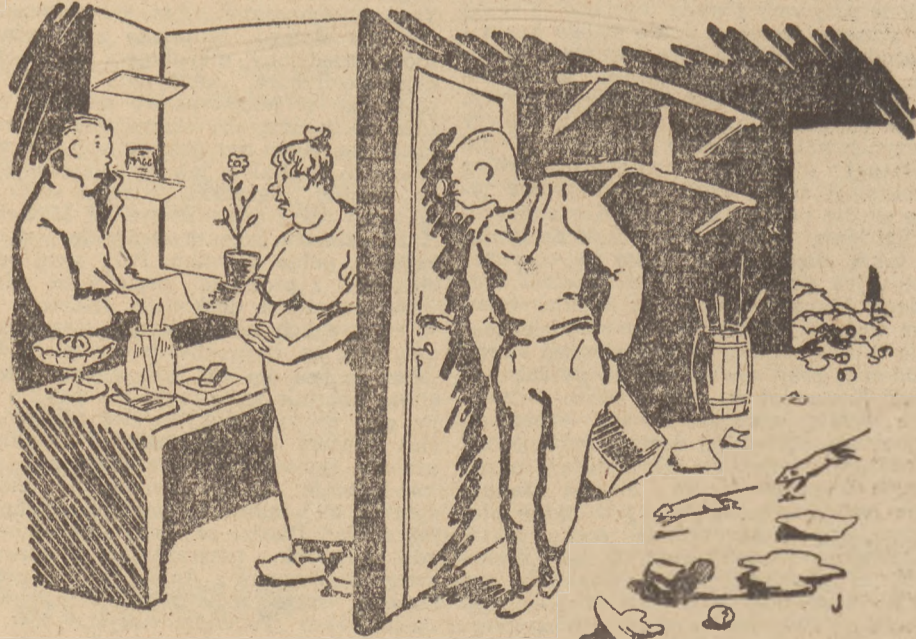
Przedłużyło to wojnę o rok — rok który kosztował świat tak wiele...



Huragan dnia 24 marca b. r.



Jak sobie ci i owi wyobrażą kupca warszawskiego.



A jak jest naprawdę...

Redaguje: Kolegium redakcyjne. Redaktor naczelny: Witold Bińkowski. Kierownik Oddziału Krakowskiego: Wojciech Kętrzyński. Wydawca: Kolegium redakcyjne.

Adres redakcji i administracji: Marszałkowska 31 m. 17, Kontc P. K. O. — Nr I—727. Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 11 do 12.

Adres Oddziału Krakowskiego: Kurkowa 5 m. 4. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godziny 13 do 14.

Prenumerata miesięczna 30 złotych. Kwartalna 85 złotych.

Złożono w Zakł. Graf. „Dźwignia“ Widok 2, B-0289

Odbito w Drukarni „Czytelnik“ Nr. 2, Marszałkowska 3-5.